Nr. 14. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 3. Kwietnia 1847.

Objaśnienie rycin. — Krakus, czyli: Założenie Krakowa. — Kilka słów o romansie nowoczesnym i o przemysłowości literackiéj we Francyi (dokończenie). — Krótki rys Słowian w czasach przedchrześciańskich. — Fraszki. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.

Objaśnienie rycin.

Claude le Lorrain.

Claude le Lorrain był synem bardzo ubogich rodziców, a z rzemiosła piekarczykiem, i jako taki udał się do Rzymu, nieświadom przyszłości, która się jemu tu odsłonić miała. Malarz Tossi dał mu najprzód farby do tarcia, a potém do malowania, i z podziwieniem spostrzegł, że mu się to bez trudności powiodło. Claude zajął się pięknością natury krajoobrazowéj, a podchwyciwszy nieba blask i przezroczystość, odległości woń, leśnego cienia orzeźwiający chłód, morza grę kolorów, całéj natury urok, stał się pierwszym i najbardziéj podziwianym malarzem krajoobrazowym, który dotąd przez nikogo nie został przewyższonym. Urodził się roku 1600 w zamku Chamagne pod miastem Toul, a umarł roku 1652 w Rzymie. Na naszym posągu łatwo dojrzeć pewną niewinną niezręczność i prostotę, jak ją często w naturach wewnętrznie bogatych a zewnętrznie upośledzonych spostrzedz można; widać, że całym jego skarbem jest jego sztuka.

Velasquez de Silva.

Velasquez de Silva urodził się roku 1599 w Sewilli, w Hiszpanii, był nadwornym ma-



Claude le Lorrain,
statua L. Schwanthalera.

larzem króla Filipa IV. i uchodzi za jednego z największych mistrzów szkoły Hiszpańskiéj. Nie dzieląc marzącoreligijnego pojęcia życia, którém się zwykle szkoła Hiszpańska odznacza, uchwycił naturę w rzeczywistości łechcącéj zmysły a nawet aż do rubaszności się zniżającéj. Dla tego nie gardził przedstawieniem scen z rynku warzywnego w naturalnéj wielkości. Prawdziwość charakterystyki i zręczność w artystyczném wystawieniu uczyniło go szczególniéj ulubionym malarzem portretów i tak też jest wyobrażony w posągu jako artysta, który bystro przedmiot uchwyciwszy, nic własnego nie dodaje, ani téż żadnéj tajemnicy się nie domyśla.

Murillo.

Murillo urodził się roku 1618 w Sewilli i należy do największych malarzy Hiszpańskich, a w ogóle do najznakomitszych artystów. Nie łatwo znajdzie się drugi, któryby tak różnorodne ostateczności w sobie połączyć umiał, t. j. wesołe przedstawienie najnędzniejszych stósunków ludzkich z zachwycającém prawdopodobieństwem i bujne skreślenie exstazy w wzruszeniach religijnych, z użyciem wszelkich nadnaturalnych środków. Zobaczmy tylko obrazy lazaronów w Monachium i Śgo Franciszka w Berlinie. Lecz jak wielkie też są różnice, to mają wspólnego, że ich mistrz we wszystkiem, co maluje, opiera się na naturze, jak w tym posągu na pniu drzewa; wszystko zaś z taką doskonałością wystawia, że zdaje się, iż nigdy pallety z ręki nie odłożył.

Krakus,

czyli:

Założenie Krakowa.

Któż nie słyszał o Krakowie, o Krakowie,
Owém sławném mieście, —
Gdzie to żyli monarchowie i królowie,
Lat aż trzy kroć dwieście!
A gdzie chłopcy, kiejby djabli,
Chwat do pracy, chwat do szabli,
Chwat do trudów, chwat do znoju,
Chwat do bójki, chwat do boju,
Chwat do szklanki i kochanki,
Lepiéj, niż wielmożne panki,
Podkówkami krzeszą,
Kiéj się w karczmie cieszą, —
I tam dyny, dana,
Hopsa, aż do rana! —

Ale jeszcze z więcéj rzeczy, z więcéj rzeczy,
Miasto Kraków słynie!
Może nie wie ród człowieczy, choć człowieczy,
W jakiéj on krainie.
W Polskiéj, w Polskiéj, ani słowa!!
Boć tam z dawna Polska mowa,
Choć i tamże nie bez Niemców,
Ani też bez cudzoziemców,
Co szwajdrają po Niemiecku,
Po Francusku i Turecku.
Przecię my Krakusy,
A nie Niemiec kusy!
My tam w swoim kraju,
Tak jak jabłko w raju!

Boć też Polak, Krakus Polak, Krakus sławny,
Kraków nam założył —
Krakus, co do miecza wprawny, wściekle wprawny,
Tłumy wrogów trwożył!
Spojrzał z oka i ponuro:
Już bądź zdrów mosanie ciuro!
Zmierzył okiem przeciwnika:
Już śmierdzący tchórz umyka!
Machnął raz i drugi, trzeci:
Już na ziemię sto głów leci!
A gdy krzyknął: „hura!“ —
Aż zadrzała skóra!
Wtedy jak zające
Letą i tysiące!

Tak wojuje, siecze, kłuje, kłuje, płoszy,
Aż tu w nasze strony!
Aleć to nie dla rozkoszy, lub z rozkoszy,
Lecz, że przymuszony. —
Lech założył Polskę w Gnieźnie
I był ojcem w swéj ojczyźnie;
Lecz ichmoście wojewody
Narobili wielkiéj szkody,
Gdy po Lechu panowali
I aż krew z narodu ssali,
I wszystkiemi dziury
Aż tu, pod te góry,
Nawpuszczali wroga
Naszéj krwi i Boga.

On, jak dziewka z izby śmieci, barłóg, śmieci
Wymiotł z kraju zgraję
I wykrzyknął: Bracia dzieci, bracia dzieci,
Ja wam wolność daję!
Lecz, by wolność długo trwała,
Polska w jarzmie nie jęczała:
Przenieść trzeba nam stolicę
W tę górzystą okolicę.

Sameć góry — to już grody,
Bronią ludu i swobody.
Cóż, kiéj gród na górze,
W koło mury duże?
Zwątpią same czarty,
Jeźli lud co warty.

A gdzie góra, góra skała, Wawel sławny,
Co nad Wisłą leży,
Tam się zdarza cud a jawny, wszystkim jawny,
Co niech każdy wierzy.
Bo nim Krakus w koło spojrzy,
Czy téż czego chce nie dojrzy, —
Słychać krak: kra, kra, krakanie,
Które krakać nie przestanie.
Patrzą w górę: Orzeł biały
Krąży nad wierzchołkiem skały,
I rozdziera w sztuki
Natarczywe kruki.
Dobra to oznaka,
Dla Polaka, Kraka.

Bo Krakusa, czyli Kraka, kruki krakiem,
Królem powitały.
A ów orzeł był już w Gnieźnie Polski znakiem.
Polskić orzeł biały!
On to niby wrogi gładzi
I budować Kraków radzi. —
Krakus rad na Wawel jedzie,
I za sobą lud swój wiedzie,
Wawel Wawlem swym pozdrawia,
I potężny zamek stawia.
Murem gród obwodzi,
Sam przy majstrach chodzi.
Rządzi, jé i pije,
Z ludem w szczęściu żyje!

Tylko smok bestyja,
Humor mu zabija!
Lecz zabiła i stugłowa
Szabla Krakusowa! —
Tak to powstał sławny Kraków,
Chłopców Krakowiaków,
Chwatów, zabijaków,
Zuchów i wojaków,
I na wieki wieków, wieków,
Wieków, wieków, wieków, wieków,
Ziomków wszech Polaków,
Braci wszech Polaków!

Sjerp Polaczek.

Kilka słów o romansie nowoczesnym i o przemysłowości literackiéj we Francyi.

(Dokończenie.)

Ten nowy rodzaj powieści, ukazujący się w ostatnich kolumnach pism politycznych, jak powstał pod wpływem spekulacyi księgarskiéj, tak téż pozostaje przedewszystkiem w zależności od materyalnych środków. Jeźli gdzie, to zapewne tu baczne oko dojrzy oznaki coraz prędszego chylenia się romansu Francuskiego ku swemu upadkowi, bo tu fabryczność literacka okazuje się w całéj swéj świetności i pełni. W obszernéj sali przy długim stole zasiadają literaci z rzemiosła, aby według umowy z redakcyą któregokolwiek dziennika Paryskiego pracować nad feuilletonem mającym się ciągnąć przez trzy, cztery lub więcéj miesięcy. Nie jest bynajmniéj rzeczą przesadzoną nadawać temu literackiemu zgromadzeniu nazwę fabryki, wszystko się tu bowiem odbywa na wzór ostatniéj; najpierwsza zasada rękodzielniczéj roboty, podział i rozdrobnienie pracy, znajduje tu całkowite swe zastósowanie. Jak w fabryce n. p.: broni, każdy czeladnik nad innym pracuje kawałkiem, ten nad lufą, ów nad zamkiem, inny nad śrubkami i t. d., a puszkarz kładzie wreszcie na złożonéj i gotowéj fuzyi swe imię, — tak i tu każdy robotnik literacki zatrudnia się obrobieniem innéj części téj całości, któréj ogólny zarys podał fabrykant lub kto inny. Zasługa fabryki feuilletonów jest poczęści mniejsza od zasługi zwyczajnych fabryk, bo te obrabiają materyał surowy, i produkują wyroby całkiem nowe, robotnicy zaś feuilletonowi biorą zwykle opracowany już, tylko nieco zaśniedziały materyał, często nie zadają sobie nawet zbyt wiele pracy około oczyszczenia z rdzy rupieci zebranych ze wszystkich czterech części świata; chwytają co i jak im właśnie co do rąk wpadnie, stykają, zestawiają, wiążą, kleją jak się da, i z tych różnorodnych części powstaje potworna całość. Jednego członka téj assocyacyi jest zadaniem n. p.: przewartować stós starych powieści, pamiętników, nowelli, i odszukać w nich coby się dało odgrzać i doprawić do smaku szalejącéj za feuilletonem publiczności. Jeźli coś takiego się znalazło, podaje to ów szperacz sąsiadowi swemu, który ma

obowiązek wystawiać wstępne opisy natury i okolic w żywych kolorach. Te opisy tak są zwykle ułożone, że każdy może znaleść w nich to, czego sobie życzy; komu miła ponura cisza, opuszczona, skalista okolica, pustynia, węże, gady, znajdzie je; kto przenosi nad to ruch życia, obarwione łąki, szmer strumyków, sioła pozawieszane po górach, znajdzie je; i ten co lubi błękit horyzontu, pogodę, upał słoneczny, i ten co lubi zachmurzone niebo, deszcz, daleki łoskot grzmotu, — każdy zaspokoi swe życzenia w tymże samym opisie, i co najdziwniejsza, każdy po przeczytaniu go znajduje się w odpowiedniém dalszemu ciągowi powieści usposobieniu. — Po ukończonym wstępnym opisie miejscowości, na któréj się powieść ma rozwijać, idzie manuskrypt do następnego z kolei robotnika, który bohatéra i bohatérkę w powieść wprowadza, a potém dostaje się w ręce literata, który celuje w opisie scen okropnych, w wynajdywaniu niespodzianych wypadków, tajemniczych obrazów. W ten sposób postępuje praca daléj, idąc z ręki do ręki na około stołu, a tymczasem już znów druga, trzecia i czwarta powieść się rozpoczęła i postępuje tym samym trybem; jednocześnie więc kilka powieści razem się pisze. Jeżli feuilleton ma wystarczyć na kilka miesięcy, wtedy zwykle bohatér umiera na suchoty i Bóg wie ile nieborak w czasie długiéj swéj choroby musi doznać przeciwności; jeżli rozmiar powieści na kilka tylko obrachowany numerów, bohatér zchodzi ze świata nagłą śmiercią, a fabryka ma w takim razie do dyspozycyi cały magazyn zwyczajnych środków: pojedynki, sztylety, trucizny. Bohatérka wreszcie kończy przykładnie i przyzwoicie; koniec ten wystawić jest zwykle rzeczą pryncypała, który jako wstęp do niego używa powszechnie owych wiele znaczących słów: „Zbliżam się ku końcowi téj długiéj powieści“, i kładzie na końcu dzieła swe nazwisko. Redakcya nie przepomina, na zabezpieczenie swéj kosztownéj własności, zapisać znaną a jednak ciekawość pobudzającą przestrogę: „Przedruk tego romansu zakazany i na drodze prawa poszukiwany będzie.“

Pomijając szkodliwy wpływ, jaki podobne fabryczne wyroby ducha wywierają na literaturę, jest jeszcze z innego względu powieść feuilletonowa wymysłem najmniéj szczęśliwym i praktycznym. Męczarnią jest najprzód dla czytelnika dowiadywać się po cząstce dalszego ciągu powieści, bo jeżli opowiadanie urwie się w miejscu interesowném, jeżli ciekawość napięta została, aż do następnego numeru dziennika w tém natężeniu pozostać musi, a potém usposobienie, jakie w czytelniku jednego dnia feuilleton wywołał, aż do dnia następnego nie może pozostać to samo; rozgrzana imaginacya stygnie, obrazy w niéj wywołane zamazują się, upojenie duszy wietrzeje, i tym sposobem nawet dobrze napisana powieść traci swą wartość, bo nie wywiera ani w części tego skutku, którýby przeczytana jednym ciągiem wywrzeć mogła. Zwłaszcza kiedy się dnia jednego odczytanie feuilletonu zaniedba, gubi się związek, a przez to i cały urok powieści. Dla tych przyczyn redaktorowie gazet Niemieckich postąpili sobie roztropnie, nie zaprowadzając do nich powieści. We Francyi nie odstrasza jednak ta niedogodność od czytania rozćwiertowanych na kawałeczki romansów po dziennikach. Szczególniéj kobiety, z saméj już indywidualności swéj skłonniejsze przyjmować wszystko w odrobinach, w porcyach jak w całości, pilnie się zajmują czytaniem feuilletonu, choć żadne może pismo nie jest mniéj właściwe, aby kobietę prowadzić na drodze cnoty i obowiązków tak żony jak matki. Codzienne zażywanie tych zbutwiałych i zwodniczą tylko powierzchownością pobłyskujących owoców może z czasem młodą i niewinną duszę zdemoralizować na zawsze.

Zestawienie dwóch tak sobie różnych rzeczy, jak powieść i polityczne doniesienia, z których pierwszéj, jako tworowi fantazyi, praca tylko i wypielęgnowanie może nadać cechę ostatecznego wykończenia, a drugie na chwilę tylko żyjąc, szybkiego, często niedbałego potrzebują wykładu; zestawienie takie może dla tego lub owego płodu stać się tylko szkodliwém. Rzeczywistość okazała już, że stało się szkodliwém dla pierwszego; powieść feuilletonowa nie wychodzi zwykle całkiem wygotowana z fabryki do redakcyi, ale układanie jéj równym postępuje krokiem ze spisywaniem politycznych artykułów, a autor zobowiązany do wygotowania jéj może o tyle tylko łożyć starania około uprzedzenia nici intryg i skreślenia charakterów, o ile mu czas tego dozwala; nie wolno mu czekać na szczęśliwe usposobienie, nie wolno mu tracić chwili na nastrajanie ducha swe-



Velasquez de Silva,
statua L. Schwanthalera.



Murillo,
statua L. Schwanthalera.

go do odegrania z wszelką precyzyą tych akordów, które głucho brzmią w jego łonie, a szczęśliwy pomysł i natchnienie nie stawiają na rozkaz i zawołanie; zresztą nie w jego już mocy zmienić to, coby dla dalszego ciągu zmienić wypadało, gdy wydrukowane po całym świecie się rozeszło; nie w jego mocy opiłować dzieło z grubszego dopiero obrobione, a już odtłoczone. Redaktorowi darować trzeba w tym razie, jeżli nie ma względu na żadne przeszkody, któreby autora zaskoczyły, ani na niepłodność, która go w téj chwili właśnie opanować może, gdy mu natchnienie najwięcéj potrzebne — wybaczyć mówię należy niewzględność redaktorowi, bo dyskredyt grozi mu u publiczności, a odpowiedzialność jego kieszeni. — Zdarza się nieraz, że taki redaktor nasyła swemu najętemu a opieszałemu literatowi exekutora z rozkazem nieopuszczania prędzéj jego mieszkania, póki mu oznaczona ilość wierszy wręczoną nie będzie; biedny literat po jakich może wieczornych niewczasach w śnie głębokim jeszcze pogrążony, nieubłaganą ręką zbudzony i z łóżka wyciągnięty, rozmarzony, napwół śpiący, bierze się chcąc nie chcąc do pióra i nie dostaje mu nawet czasu długo prze-

bierać w tém, co mu się po głowie roi; pisze, a co napisze, to znów zrachuje, — wreszcie szczęśliwy, skończył, odprawia natręta i śpi sobie daléj. Lecz cóż ztąd za skutki? Smutna to prawda, ale nie zaprzeczona, że w tém przemysłowém, rzemieślniczém, przymuszaném, a nie od chwili natchnienia i wewnętrznéj potrzeby zależném tworzeniu, tracą pisarze wyższych nawet zdolności jędrność, sprężystość ducha, bujność wyobraźni i powoli marnieją!

Fabryczność literacka nie ogranicza się bynajmniéj na wyrobach dodatkowych do dzienników politycznych; rozciąga ona się równie na dzieła obszerności kilkutomowéj, a ma w téjże chciwości czytania i spekulacyi księgarskiéj, co pierwsza, swe źródło. Każdy koryfej dzisiejszéj pięknéj literatury Francuskiéj ma swe bióro, w którém pracują młodzi, jeszcze bez imienia i autorskiéj sławy literaci; pracują wszyscy jednocześnie nad jedném dziełem, a każdy z osobna nad innym tegoż rozdziałem. Całą zasługą ich pryncypała, literata sławnego z dzieł swych dawniejszych, jest ułożenie w ogólnym zarysie dzieła, wygotowanie dyspozycyi, podług któréj obcych, licznych rąk pracą dzieło w szczegółach swoich ma być uskutecznione. Często nawet i ta zasługa nie jemu się należy, wyręcza go w tém którykolwiek z bieglejszych młodszéj generacyi pisarzów, pracujących w jego biórze, a bez środków i sławy dostatecznéj, aby pod swém imieniem dzieło w świat puścić. Siedzą ci biedacy kamieniem na jedném miejscu i pracują nie dla swego imienia, ale dla utrzymania i w zysku lichą téż biorą tylko płacę; mistrz tymczasem spoczywa na dawnych laurach, kładzie swe imie na pracy nie swojéj i bierze w zysku ogromne summy. Sposób, jakim ci najemnicy literaccy pracują około osobnych obszernych dzieł, w niczém się nie różni od tego, jaki się używa w fabrykach feuilletonowych. Otrzepują z kurzu stare szpargały, czyszczą, co się użyć da jeszcze na co, fastrzygują, zszywają. O późnéj sławie autorskiéj ich pryncypałów wątpićby ztąd można; że jednak obecnie imiona ich są znane całemu cywilizowanemu światu, że romanse pod ich nazwiskiem rozrzucone po wszystkich częściach kuli ziemskiéj, tłómaczą się na wszystkie żyjące wykształceńsze języki, to żadnemu nie podlega powątpiewaniu. Równie i to jest rzeczą niezaprzeczoną, że niezmierne korzyści materyalne dostają się w udziale owym olbrzymom literackim; i jakżeby inaczéj być miało, jeźli na rok jeden wydać na świat do 20 tomów sporych nie jest dla nikogo z nich rzeczą wcale nadzwyczajną.

Dawniéj wielkość i godność literatury pierwszym była jéj przepisem, a szlachetny popęd jéj zwolenników był skierowany ku wszystkiemu, co jest prawdą i pięknem, — dzisiaj kupiecki duch literatów stawia sobie za jedyny i najwyższy cel — zysk.

Literatura powinna zaspokajać potrzeby umysłowe publiczności, lecz nie stawać się przytém jéj służebnicą; pisarz ubliża godności swojéj autorskiéj, gdy schlebia przewrotności czasu swego, a staje się winnym i występnym, jeźli przyczynia się do pomnażania wad jego. Ten tylko zasługuje na wdzięczność i sławę u potomności, kto błędy współczesne karci i wiek swój ze złéj drogi na lepszą naprowadzić usiłuje. Skoro literatura zejdzie z tego wysokiego stanowiska nauczycielki i przewodniczki narodu, niezwłoczny upadek sobie gotuje, a spiesznym już do niego zdąża krokiem, jeźli oprócz tego staje się zależną od księgarzy źródłem zarobkowania i przedmiotem spekulacyi. Piękna literatura Francuska jest dziś na prostéj drodze do upadku. Jeźli się nie wydobędzie z pod wpływu materyalizmu, jeźli nie przestanie nadskakiwać publiczności, stanie się niezadługo potwornym dziwolągiem. Dzisiaj ona na tę nazwę jeszcze nie zasługuje; obok bowiem licznych ułomności i wad ma jeszcze wiele wdzięku, udatności, a przynajmniéj błyskotliwości, dla któréj to tylu dotąd znajduje czytelników. Może jeszcze romans Francuski porzucić ten tór, a wnijść na lepszy, ale nie ma nadziei, aby się wyrobił kiedykolwiek do wysokości utworu artystycznego. Może być, że wielkie przyniesie korzyści cywilizacyi i ludzkości, większe jak filozofia, poezya i jakikolwiek inny rodzaj pisma, ale jako forma piśmiennictwa pozostanie zawsze, mimo całéj swéj rozmaitości, pod względem artystycznym bez wagi. — Jest on formą, którą sobie wyrobił duch świata przecywilizowanego, a jak życie takiego świata nie ma zdrowéj podstawy, ani treści naturalnéj, tak płód jego, nowy rodzaj piśmiennictwa, całkiem odpowiednio do naturalnego stanu społeczeństwa, do kunsztownie utrzymywanego życia, z którego bierze swój początek, nie może

być innym, jak nienaturalnym, a zatem jest tylko przedrzeźnieniem sztuki.

B.

Krótki rys Słowian w czasach przedchrześciańskich.

W nowszych czasach, gdy z wielkim zapałem zaczęto śledzić początku narodów, gdy ku temu badania języków nader posłużyły, nie przepomniano o szczepie Słowiańskim. Wiele prac podjęli w tym względzie cudzoziemcy, ale daleko więcéj sami Słowianie. Szczęśliwy duch owiał naszę ziemię, po wszystkich stronach ozwała się narodowość, wszyscy nawet chcieli sobie podać ręce, aby wznieść swoje plemię na najwyższy szczebel. Objawiła się myśl Pansławianizmu, myśl piękna sama w sobie, ale w naszych czasach jest czystą utopią. Lecz jakkolwiek myśl ta nie została i nie mogła być urzeczywistnioną, chociaż się dotąd błąka po głowach niektórych uczonych, zapał ogólny wywołał ten piękny owoc, iż wszelkie pamiątki przeszłości zaczęto wydobywać, zbierając je i szanując jako relikwie całego plemienia. Prace te wyświecały wiele prawd, prostując skrzywione podania narodu, a razem wykrywając fałsze, które cudzoziemcy o Słowianach rozsiali.

Szczep Słowiański należy do najdawniejszych i największych. Jego kolebką jest Azya, a w szczególności Indye. Ma więc wspólną matkę z całym zachodem Europy, należąc do plemienia Indoeuropejskiego. Prawdziwości zdania tego dowodzą myty, zwyczaje i języki Słowiańskie. Kiedy Słowianie opuścili pierwotną siedzibę, z pewnością dojść nie można; ale to jest niezawodną rzeczą, iż zdarzenie to odnieść musimy do najdawniejszych czasów. Początek więc Słowian jest ciemną chmurą zakryty, słabe tylko promienie z czasem go rozwidniają, ale i te wkrótce nikną. Pierwszy Herodot wzmiankuje Słowian i nadaje im te same siedliska, w których ich dotąd znajdujemy. Za tą wskazówką pośli uczeni badacze, a szczególniéj Szafarzyk, który jak najjaśniéj dowiódł, iż zdanie historyków Niemieckich, jakoby Słowianie dopiero w czasie gminoruchów te kraje posiedli, w których teraz mieszkają, jest zupełnie fałszywe. Natomiast pokazał, iż Słowianie od niepamiętnych czasów w tych okolicach osiedli. To się pokazuje z samego Tacyta, który w pierwszym wieku po Chrystusie tam Słowian znajduje, gdzie późniéj byli. Lecz Tacyt nazywa Słowian Sarmatami. Kraj między Wisłą i Bugiem zdaje się być jeduém z najdawniejszych siedlisk. Słowianie naród rólniczy siedzieli spokojnie w swojéj ziemi i gdy ich naszły hordy, które zachód burzyły, nie weszli z małym wyjątkiem w ich ślady, ale wycierpiawszy wszystko, czém dokuczyły im ludy najezdnicze, pozostali wierni swemu krajowi, objawiając już w najdawniejszych czasach tę miłość do niego, którą się dotąd pomiędzy wszystkiemi narodami odznaczają.

Było wielu tego zdania, iż nazwisko Słowian jest późniejsze; badania jednak historyczne pokazały, iż to jest tylko częściowo prawdą. W najdawniejszych autorach, którzy mówią o Słowianach, znajdujemy nazwiska Wenedów i Serbów. Obydwa nazwiska są czysto Słowiańskie i znaczą prawie to samo co Słowianie. (Co właściwie znaczy Wend dotąd nie wiadomo). Te nazwiska były niezawodnie najdawniejsze. Cudzoziemcy je poprzekręcali, Wendów nazywali: Wenetami, Wenedami, Andami; Serbów nazywali: Sorbami, Sporudami; obydwóch nazwisk źródłosłów jest Wend i Srb. Nazwiska te utrzymały się do najnowszych czasów, zostawszy jednak nazwą nie ogółu Słowiańskiego, ale pojedyńczych gałęzi. Ich miejsce zajęło nazwisko Słowian, którego pisarze Bizantyjscy najwięcéj używają, przekręcając je równie, jak dawniejsi, Serbów i Wendów. Dotąd kłótnia jest nierozstrzygnięta, czyli nazywać ich mamy Słowianami, czyli Sławianami. Jedni wywodzą to nazwisko od słowa, drudzy od sława; zdaje się jednak, iż pierwsze pochodzenie jest prawdziwsze, jużto dla tego, że podobne znaczenie mają inne nazwy, jużto, że u Słowian język i lud to samo znaczy, jużto, że siebie nazwali narodem mówiącym dla rozróżnienia od Germanów, których nazywali Niemcami, narodem niemym; już nareszcie dla tego, iż w językach Słowiańskich litery *o* i *a* bardzo często się zamieniają.

Szczep Słowiański zajął cały wschód Europy, od morza Północnego i Baltyckiego do Adryatyckiego i Czarnego, od Elby i Odry do

Wołgi i Donu, od Karpat do gór Uralskich. Ta obszerna ziemia, chojnie od Opatrzności obdarzona, zajmuje piękne pasma gór, jest poprzerzynana licznemi i znacznemi rzekami, wśród których ciągną się doliny i lasy okiem nieprzejrzane. Tak piękna i urodzajna ziemia wychowała sobie lud do kraju przywiązany, wlała weń ducha obdarzonego rozmaitemi przymiotami, jak sama urozmaicona, i usposobiła go do tego, aby kiedyś w historyi świata zabłysnął.

Słowian podzielić można na wschodnich i zachodnich, licząc do pierwszych południowych. Podział ten polega szczególniéj na podobieństwie języków, i dla tego wyszczególniając pojedyńcze narody Słowiańskie, wymienimy razem ich języki.

Jak Słowianie dzielą się na południowo-wschodnich i zachodnich, tak ich mowa na idiomy południowo-wschodni i zachodni. Pierwsi zajmują trzy narody i tyleż języków, t. j. Ruski, Bułgarski i Ilirski; ostatnie cztery narody i tyleż języków, t. j. Polski, Czeski, Łużycko-Serbski i już wymarły Polabski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

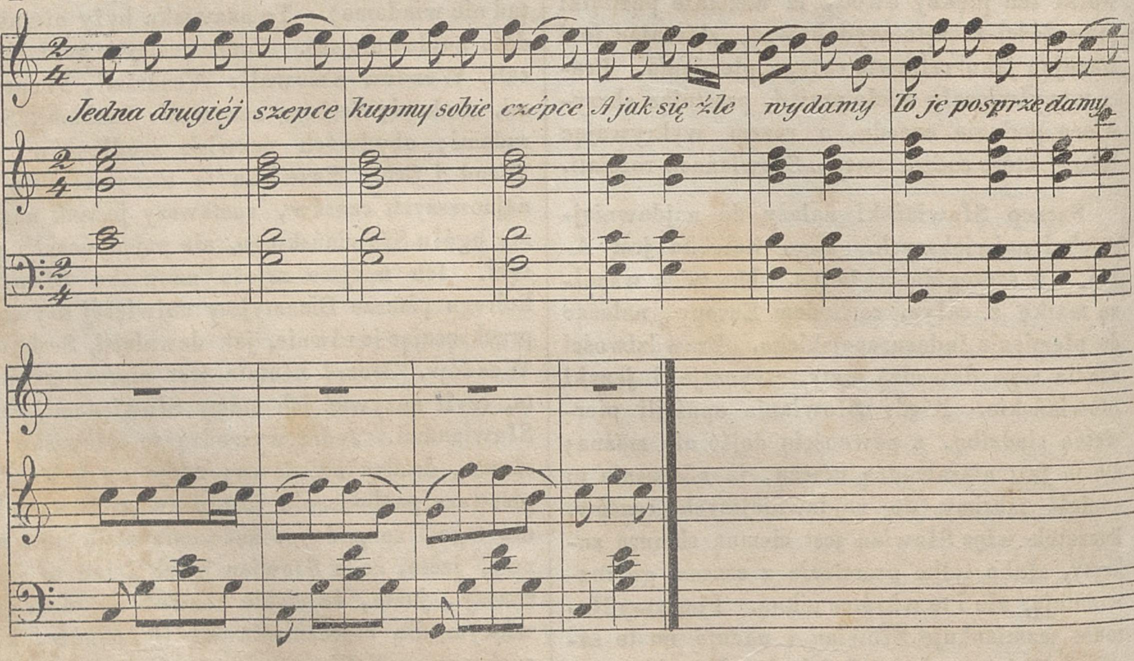
Fraszki.

1. Dla czegoż to nie od rzeczy, kiedy mówią, że śmierć najlepszym doktorem?

„Bo śmierć tylko raz chorego odwiedzi i ani grosza za fatygę nie żąda.“

2. Trybulet, ówsławny śmieszek Franciszka króla Francuskiego, był zagrożony śmiercią ze strony znakomitéj osoby, o któréj nie najpochlebniéj raz mówił. Ztąd prosił króla na siebie wielce łaskawego o bezpieczną opiekę. Król zaś na to: „Uspokój się, mój kochanku! Kto ciebie zabije, niezawodnie w pacierz po twéj śmierci wisieć będzie.“ — „Królu,“ odrzekł Trybulet, „nie byłożby to tysiąc razy lepiéj, gdyby mój nieprzyjaciel choć tylko dwa pacierze rychléj podyndał?“

№188. KRAKOWIAK *od Kielc.*



Text do Nru. 188.

Jedna drugiéj szepce,
Kupmy sobie czepce;
Jak się źle wydamy,
To je posprzedamy.

Wojcicki, P. I. T. II.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)